

**Literatura i życie. O współpracy Józefa
Wittlina z Walterem Landauerem i o
tłumaczeniach „Soli ziemi”**

Ryszard Zajączkowski

RYSZARD ZAJĄCZKOWSKI Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

LITERATURA I ŻYCIE O WSPÓŁPRACY JÓZEFA WITTLINA Z WALTEREM LANDAUEREM I O TŁUMACZENIACH „SOLI ZIEMI”

Bardzo mało znaną częścią spuścizny Józefa Wittlina są listy. Nierzadko zawierają dużo informacji dotyczących życia i twórczości pisarza, dostarczają wiedzy na temat jego lektur, upodobań literackich i podróży. Przedstawiają też obraz epoki. Wittlin utrzymywał liczne kontakty z autorami zagranicznymi oraz z polskimi emigrantami¹. Ponieważ żył w niespokojnych czasach, a do tego 35 lat spędził na emigracji w Stanach Zjednoczonych, wiele jego listów zaginęło bądź zostało rozproszonych po świecie. Dotąd zupełnie nie wzmiankowana (przynajmniej przez polskich badaczy) była korespondencja autora *Soli ziemi* z niemieckim oddziałem holenderskiego wydawnictwa Allert de Lange. Tymczasem obejmuje ona łącznie 107 listów (wszystkie są po niemiecku), z których pierwszy pochodzi z 9 I 1936, a ostatni z 19 III 1940². Ta ponad 4-letnia korespondencja ma jednak poważne luki: brak jest mianowicie listów z 1937 r. (ostatni sprzed przerwy pisany był 29 XII 1936) oraz z 1939 r. (ostatni poprzedzający pauzę jest datowany na 14 XII 1938). Cztery końcowe pisma pochodzą z okresu od 30 XII 1939 do 19 III 1940. Kontekst wskazuje wyraźnie, że również w nieudokumentowanym czasie miała miejsce wymiana listów między Wittlinem a przedstawicielem Allert de Lange. Ich brak wynika prawdopodobnie z powojennych losów archiwum wydawnictwa, które wraz z wkroczeniem Niemców do Holandii w maju 1940 zostało przez gestapo skonfiskowane i przewiezione do Berlina, a później do Drezna. Być może, w styczniu 1945 niektóre materiały spaliły oddziały SS, a następnie, w lutym 1945, podczas nalotu bombowego na Drezno, spłonęła ich kolejna część. Nie można też wykluczyć, że brakujące zasoby pozostały (zaginęły?) w Rosji. Ze wschodnich Niemiec archiwum zostało bowiem w 1945 r. przetransportowane do Moskwy, skąd w 1957 r. trafiło ponownie do NRD, gdzie

¹ W Houghton Library – jednej z bibliotek Uniwersytetu Harvarda – znajdują się m.in. listy pisane do J. Wittlina po wojnie przez 370 nadawców. Archiwum prawie nie zawiera kopii listów adresata. Ich liczba jest przypuszczalnie imponująca. Najbardziej ożywioną korespondencję pisarz prowadził z Mieczysławem Grydzewskim, Witoldem Gombrowiczem, Jerzym Giedroyciem, Zygmuntem Hauptem, Hermannem Kestenem, Janem Winczakiewiczem, Kazimierzem Wierzyńskim. Trudno przecenić też stosunkowo niewielkie, ale ważne kolekcje listów wymienianych z Czesławem Miłoszem, Stanisławem Vincenzem, Jerzym Stempowskim czy Romanem Brandstaetterem.

² Jest to obustronna korespondencja: 57 listów pochodzi od J. Wittlina, a 50 od W. Landauera, przedstawiciela wydawnictwa Allert de Lange. Wszystkie listy przechowywane są w archiwum wydawnictwa w Internationaal Instituut voor Sociale Geschiedenis w Amsterdamie.

zdeponowano je w Zentrales Staatsarchiv w Poczdamie. W roku 1991 po konserwacji znalazło się ponownie w Amsterdamie i do dziś przechowywane jest w Internationaal Instituut voor Sociale Geschiedenis.

Gdy chodzi o Wittlina, to ta niepełna, ale przecież unikatowa i zupełnie nie znana badaczom korespondencja dostarcza wielu ważnych informacji na temat okoliczności związanych z wydawaniem *Soli ziemi* w tłumaczeniu na niemiecki i inne języki europejskie, a także wiedzy o ówczesnych wydarzeniach z życia pisarza i o jego kontaktach międzynarodowych. W imieniu wydawnictwa z Wittlinem korespondował Walter Landauer.

Objęcie władzy przez Hitlera spowodowało *exodus* pisarzy, naukowców i wydawców z Niemiec. Nic więc dziwnego, że od 1933 r. powstało ponad 800 wydawnictw niemieckich w 36 krajach świata³. Wiele z nich ogłosiło jedną lub kilka książek, ale były też poważniejsze oficyny, które drukowały znacznie więcej, i to nie tylko dzieł pisarzy z Niemiec, lecz także z innych krajów – oczywiście najczęściej w tłumaczeniu na niemiecki. 49 niemieckich wydawnictw publikujących literaturę w języku niemieckim funkcjonowało w Hiszpanii i w Holandii⁴. Dwa największe z nich miały siedzibę w Amsterdamie: Querido oraz Allert de Lange. Nie działały one na zasadzie konkurencji, ale wzajemnego uzupełniania się, a ich pracowników łączyły niekiedy więzi przyjaźni⁵. W Querido od 1933 do 1940 r. wyszły drukiem 124 książki pisarzy niemieckich, co z uwagi na trudne ówczesne warunki na rynku wydawniczym należy uznać za niebywały sukces. Było to największe w tamtym okresie niemieckie wydawnictwo emigracyjne. Następnym w kolejności był Allert de Lange. W tym samym okresie wydano w nim 91 książek 49 autorów⁶. Tak w jednym, jak i w drugim przypadku publikowano głównie dzieła wybitnych pisarzy niemieckich mieszkających na emigracji. Różnica między tymi oficynami polegała na tym, że o ile pierwsza miała wyraźnie charakter lewicowy, o tyle druga zachowywała neutralność i unikała wydawania tekstów pochodzących od autorów o radykalnych poglądach, zwłaszcza lewicowych (to tłumaczy choćby szybkie zerwanie współpracy z Bertoldem Brechtem). Około 70 procent oferty tej firmy stanowiły poczytne powieści, głównie historyczne i biograficzne.

Wydawnictwo Allert de Lange powstało w Amsterdamie już w 1880 r. i nosiło nazwę pochodzącą od jego założyciela, zmarłego w 1927 roku. Po śmierci Allerta de Lange firmę przejął (choć niechętnie) jego syn Gerard, który umarł w r. 1935, mając 39 lat. Pod koniec XIX w., czyli u początków działalności, w oficynie ukazywały się książki w języku holenderskim, głównie o tematyce historycznej i kulturalnej. De Lange postanowił jednak dać autorom prześladowanym w Niemczech

³ Zob. K. Schoor, *Verlagsarbeit im Exil. Untersuchungen zur Geschichte der deutschen Abteilung des Amsterdamer Allert de Lange Verlages 1933–1940*. Amsterdam–Atlanta, Ga., 1992, s. 22.

⁴ Zob. K. Hermsdorf, H. Fetting, S. Schlenstedt, *Exil in den Niederlanden und in Spanien*. Leipzig 1981.

⁵ Zob. F. H. Landshoff, *Amsterdam, Keizersgracht 333, Querido-Verlag, Erinnerungen eines Verlegers. Mit Briefen und Dokumenten*. Wyd. 2. Berlin–Weimar 1991, s. 71. Po aneksji Czechosłowacji w r. 1938, gdy powstały utrudnienia w dystrybucji książek, oba wydawnictwa połączyły swą działalność z Bermann-Fischer Verlag w Sztokholmie i z Forum Verlag w Amsterdamie.

⁶ Wykaz książek, które ukazały się w Querido Verlag, podaje Landshoff (*op. cit.*, s. 510 n.). Na temat książek wydanych przez Allert de Lange zob. Schoor, *op. cit.*, s. 250–258.

możliwość publikowania ich utworów, a co za tym idzie – poszerzyć swą działalność. Inicjatorami tych poczynań było niemieckie małżeństwo pisarzy, Siegfried van Praag i Hilda van Praag-Sanders. Umowę w tej sprawie de Lange zawarł w 1933 r. z emigracyjnym pisarzem Georgiem Hermannem. Korzyść miała być obustronna. Wydawnictwo holenderskie zamierzało zarobić na niemieckiej literaturze tworzonej poza granicami III Rzeszy, a jego ugruntowana pozycja rynkowa gwarantowałaby zyski dla autorów oraz szerszą ofertę dla czytelników. Po śmierci Gerarda de Lange oficynę przejął Antonie Pieter Johannes Kroonenburg, przyjaciel zmarłego, dbający zwłaszcza o sprzedaż książek. Zmiana kierownictwa nie wpłynęła jednak na profil wydawniczy, o który troszczyli się Hermann Kesten i Walter Landauer – pierwsi niemieccy pracownicy Allert de Lange⁷.

Walter Landauer urodził się 31 VIII 1902 w żydowskiej rodzinie kupieckiej w Berlinie. Tam też zdał maturę, a potem studiował prawo w Monachium. Pierwszą pracę podjął w niewielkim berlińskim wydawnictwie „Die Schmiede”. Prawdopodobnie także wtedy poznał Josepha Rotha, który tam właśnie publikował swoje wczesne utwory. Później Landauer przeniósł się do pracy w Kiepenheuer Verlag. Firma kierowana przez Fritza Helmuta Landshoffa była jednym z największych w Niemczech wydawców literatury współczesnej. Jej profil (preferowano autorów lewicowych i żydowskich) nie podobał się jednak nazistom, którzy zakazali druku trzech czwartych książek. Szybko w związku z tym pogarszająca się sytuacja finansowa wydawnictwa spowodowała, że Landauer został zwolniony w lutym 1933 (taki los spotkał też Kestena). Z obawy przed aresztowaniem, a także z przyczyn finansowych i moralnych, udał się w kwietniu 1933 na emigrację do Francji (21 III wyjechał tam również Kesten). Parę tygodni później rozpoczął współpracę z Allert de Lange, co w dużej mierze było inspirowane przez Rotha, który wyłącznie jemu chciał powierzyć prawo publikowania swoich utworów. Landauer i Kesten spotkali się wkrótce w Allert de Lange, gdzie decydowali o wyborze autorów i książek. Początkowo obaj kierowali wydawnictwem z Paryża. Potem Kesten przebywał głównie we Francji oraz w Belgii, a Landauer od maja 1934 zamieszkał w Amsterdamie. Praktycznie to on (a nie właściciel) zarządzał całą działalnością firmy. Pod jego kierownictwem stała się ona jednym z najbardziej prężnych niemieckich wydawnictw emigracyjnych. W związku ze swą pracą Landauer prowadził ożywioną korespondencję. Zaczyna się ona od września 1933, kiedy to ukazały się pierwsze książki niemieckich emigrantów, sprzedawane później w Holandii i w kilkunastu innych krajach. Praca Landauera wymagała wrażliwości literackiej, a także dużych zdolności menedżerskich⁸. Oficyna zaczęła od publikacji niemieckojęzycznych pisarzy żydowskich, chcąc w ten sposób przeciwstawić się szalejącemu w Niemczech antysemityzmowi. Przez cały czas działalności, a więc do r. 1940, zdecydowana więk-

⁷ Poznali się już w r. 1928 w Kiepenheuer Verlag w Berlinie. Obaj mieli doświadczenie w pracy redakcyjnej, a Kesten był również autorem kilku powieści.

⁸ Landauer przejął obowiązki w wydawnictwie od Hildy van Praag-Sanders 1 IX 1933. Oprócz zdolności organizacyjnych miał też cechy, które ułatwiały mu kontakty z ludźmi. Umiał zaopiekować się pisarzami publikującymi w wydawnictwie. Dowodem na to jest choćby jego stała troska o Josepha Rotha, który na skutek choroby żony, a później alkoholizmu był chronicznie w trudnej sytuacji finansowej.

szość wydawanych pozycji pochodziła od autorów niemieckich. Niemniej drukowano też książki pisarzy zagranicznych: w sumie było ich 15. Wśród nich znalazła się także *Sól ziemi*.

Ogłoszenie utworu Wittlina przez Allert de Lange nie było sprawą przypadku. Zasugerowali to autorowi właściciele „Roju”, gdzie, jak wiadomo, *Sól ziemi* ukazała się po raz pierwszy. Wittlin zwrócił się więc do holenderskiego wydawnictwa (list z 9 I 1936) z pytaniem o możliwość druku swojej książki. Ułatwiały to dwa czynniki. Po pierwsze, w kraju zdobyła ona dwie nagrody literackie, była szeroko dyskutowana i osiągnęła duży sukces komercyjny (6000 sprzedanych egzemplarzy). Po drugie, pod koniec lat dwudziestych polski pisarz przebywał w Berlinie, gdzie spotkał się z Rothem, Kestenem i Landauerem⁹. Już wtedy rozmawiano o publikacji *Sól ziemi* przez Kiepenheuer Verlag. Parę lat później nie można było tego zrobić w berlińskim wydawnictwie. Landauer jednak zapamiętał tę rozmowę i w styczniu 1936, po zapoznaniu się z niewielkimi fragmentami utworu w tłumaczeniu Izzydora Bermana, z ochotą przystał na sugestię wydania go w Allert de Lange. Dla Wittlina poza korzyściami finansowymi oznaczało to możliwość wejścia na rynek niemieckojęzyczny, gdzie był zupełnie nieznany, a w konsekwencji także na inne obszary wydawnicze w Europie i w świecie.

Decyzja o wyborze tłumacza nie była trudna. Wittlin zaproponował Bermana, Landauer zaś z chęcią się zgodził, ponieważ nie znał nikogo, kto tłumaczy literaturę polską na niemiecki¹⁰. Uzgodniono też, że w najbliższych miesiącach Berman będzie nadsyłał do wydawnictwa kolejne rozdziały utworu. 9 II był już przetłumaczony *Prolog* oraz trzy pierwsze części¹¹. 15 II 1936 Wittlin otrzymał umowę z wydawnictwa. Zaliczka była w walucie holenderskiej i wynosiła 500 guldenów do podziału między autora i tłumacza (ten ostatni miał dostać jedną trzecią sumy). Wittlin nalegał, aby pieniądze zostały wypłacone szybko, ponieważ potrzebował

⁹ J. Wittlin wspominał o tym w zakończeniu listu do H. Kestena z 24 I 1959 (Bibl. Monacensia w Monachium. Archiwum H. Kestena. Korespondencja H. Kestena z J. Wittlinem): „Sciskam Cię, kochany Kesten, znamy się już prawie 30 lat (1929 Berlin w mieszkaniu Gustawa Kiepenheuera)”.

¹⁰ O Izidorze Bermanie pozostały dość skąpe informacje. Był pochodzenia żydowskiego. Urodził się około 1898 roku. Mieszkał we Lwowie, gdzie studiował germanistykę, a następnie uczył w polskim gimnazjum. Berman był typowym przedstawicielem oświeconego żydostwa galicyjskiego, zakorzenionym równie głęboko w austriackiej kulturze monarchii Habsburgów, jak w polskiej kulturze narodowej. We Lwowie znano go jako poetę, eseistę, recenzenta, satyryka i tłumacza. Współpracował z licznymi czasopismami, takimi jak „Chwila”, „Nowy Dziennik”, „Wiadomości Literackie”, „Skamander”, „Sygnały”, „Nasza Opinia”, wydawał też pismo satyryczne „Chochoł”. Z listu Wittlina dowiadujemy się, że w połowie lat trzydziestych mieszkał we Lwowie przy ul. Bajki 18. Publikował artykuły poświęcone m.in. twórczości J. Rotha, Ö. von Horvátha, a zwłaszcza F. Kafki, którego jako pierwszy odkrył dla polskiego czytelnika. Przetłumaczył ponadto cztery powieści J. Rotha: *Hotel Savoy* (1933), *Rodzina Bernheimów* (niem. *Rechts und links*, 1933), *Tarabas* (1934), *Historia nocy 1002* (1937) (pięć innych powieści Rotha przełożył Wittlin) oraz powieść Ö. von Horvátha *Młodość bez Boga* (1938). Najmniej wiadomo o losach Bermana po wybuchu drugiej wojny światowej. W broszurze F. Friedmana *Zagłada Żydów lwowskich* (Łódź 1945) znajduje się lista zamordowanych przedstawicieli inteligencji lwowskiej. Widnieje na niej też nazwisko dra Izzydora Bermana, który zginął w 1942 r. w Obozie Janowskim we Lwowie.

¹¹ Zarazem już w lutym Wittlin kontaktował się z potencjalnymi tłumaczami swego tekstu na język czeski (prof. W. Dresler), szwedzki (dr J. A. Gunnarsson, wydawnictwo Norstedt und Söner) i angielski.

gotówki przed wyjazdem na południe Francji. Miał to być pobyt wypoczynkowy przed przystąpieniem do szybkiego, jak sądził, napisania drugiej części utworu. Pomysł podróży (przedstawionej częściowo w eseju *Droga w „świat”*) na Riwierę Francuską był też może motywowany zamieszkiwaniem tam sporej grupy pisarzy, zwłaszcza dysydentów niemieckich.

Wittlin wyjechał z Polski 10 III, a następnie przez Wiedeń, Zurych i Genewę dotarł do Marsylii¹², niezwykle malowniczego wówczas miasta, które parę lat wcześniej z maestrią opisywał Roth dla czytelników „Frankfurter Zeitung”. Pierwszym adresem Wittlina była siedziba polskiego konsulatu w Nicei. Jednak już wkrótce, 15 IV 1936, Halina Wittlin poinformowała Landauera, że jej mąż mieszka pod adresem: Nice-Cimiez, Hôtel Montmorency, Chemin de Pins. Niestety, wyjazd, który miał mieć charakter poznawczy i wypoczynkowy, zakłóciła choroba. Około 20 IV Wittlin dostał infekcji jelit (na co często chorował). Na szczęście nie został bez środków do życia. Pod koniec kwietnia ustalono, że czeska wersja książki ukaże się w wydawnictwie „Sfinx” (mieszczącym się, jak można przeczytać w liście, pod adresem: „Prag 16, Premyslowa 16”), a 12 V pisarz otrzymał czek na 131,47 guldenów tytułem zaliczki z Pragi. Wyjazd Wittlina z południa Francji przypadł na sobotę 23 V¹³. Na drugi dzień był w Paryżu, gdzie zamieszkał pod adresem: 74 rue de la Glacière¹⁴.

Pobyt w stolicy Francji miał służyć przede wszystkim poszukiwaniom francuskiego wydawcy *Soli ziemi*¹⁵ oraz spotkaniu z Kestenem w sprawie skonsultowania tłumaczenia Bermana¹⁶. Na początku czerwca było ono gotowe, jednakże nie zadowalało Kestena. Nie istniała wszakże możliwość, aby wszystko dokładnie poprawić. Wittlin uważał, że tekst niemiecki niedostatecznie oddaje poetycki charakter oryginału¹⁷. Z pewnością były też inne usterki w przekładzie (Wittlin tłumaczył to

¹² W archiwum J. Tuwima, znajdującym się w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, zachowała się pocztówka od J. Wittlina przesłana 25 III 1936 z Marsylii.

¹³ Ostatni dzień pobytu w Nicei wykorzystał Wittlin na spotkanie z Sz. Aszem. W archiwum Asza, zdeponowanym w Beinecke Library, zachowała się pocztówka (z datą 21 V 1936) od J. Wittlina, który pisał: „Wielce Szanowny i Drogi Panie! Powiedziano mi, że Pan już wrócił. Ponieważ w sobotę wyjeżdżam już z Nicei – pozwolę sobie jutro wpaść do Państwa o 11 rano, żeby się przywitać i równocześnie pożegnać. Mam dla Kochanego Pana – książkę. Serdecznie ściskam dłoń [...] oddany J. Wittlin”.

¹⁴ Niebawem zmienił adres: Hôtel de la Gare des Invalides, 48 rue Fabert, Paris 7e.

¹⁵ W tym celu Wittlin skontaktował się z przedstawicielką paryskiego wydawnictwa Ewą Premsky (zamieszkałą wówczas przy 18 rue du Général-Noix, Paris 16e).

¹⁶ Kesten zamieszkał pod adresem: Bon Hôtel, 42 rue Vaneau, Paris 7e (zob. list W. Landauera z 25 V 1936).

¹⁷ Dla Wittlina bardzo ważna była melodia tekstu. Opowiadał o tym H. Kesten (*Dichter im Café*. Frankfurt am Main–Berlin–Wien 1983, s. 52–52): „W starej literackiej kawiarni »Régence« siadywałem często między 1933 a 1940 z moimi przyjaciółmi od Asza do Zweiga. W »Café Régence« mój przyjaciel Józef Wittlin, jeden z najlepszych polskich poetów, który mieszka w Nowym Jorku, ponieważ wolne słowo znaczy dla niego więcej niż złoto i wielkie nakłady, odczytywał mi po polsku swoją piękną powieść *Sól ziemi*. Byłem wówczas kierownikiem literackim emigracyjnego wydawnictwa Allert de Lange w Amsterdamie i publikowałem tę powieść po niemiecku. Przekład, dokonany przez bardzo wykształconego polskiego Żyda, przypominał niekiedy bardziej jidysz niż niemiecki. Wittlin i ja chcieliśmy poprawić tłumaczenie. Wittlin, który wiele lat swojego życia spędził tłumacząc na polski *Odyseję* Homera, wiedział, że chodzi o rytm prozy, i w ekstatycznym uniesie-

pośpiechem Bermana). Nieoczekiwanie pomoc nadeszła ze strony Rotha, który gdy Wittlin był w Paryżu, przyjechał do Amsterdamu, aby sprawdzić tekst własnej książki (paradoks całej sytuacji polegał na tym, że Roth, zazwyczaj mieszkający w Paryżu, wyjechał akurat wtedy, kiedy przybył tam Wittlin). Kesten natychmiast wysłał z Paryża do Amsterdamu tłumaczenie książki Wittlina. Ponieważ Roth szybko uporął się z własnym tekstem, przed planowanym wyjazdem do Brukseli przejrzał jeszcze *Prolog* oraz trzy pierwsze i ostatni rozdział *Soli ziemi*. Wittlin bardzo prosił Landauera, aby Roth poprawił całe tłumaczenie, ale nie było to możliwe¹⁸. Walor pracy Rotha (choć nie objęła całości tekstu z uwagi na zbyt wiele miejsc wymagających korekty) polegał jednak na tym, że ulepszył on wersję niemiecką na podstawie polskiego oryginału. W tym samym czasie (prawdopodobnie 9 VI 1936) zapadła decyzja, że Roth napisze wstęp do książki oraz zrecenzuje ją w „Pariser Tageszeitung”. Ponieważ zarówno Roth, jak i Kesten wybierali się niebawem do Ostendy, Landauer miał nadzieję, że znajdą czas na wspólną pracę nad tekstem (list Landauera do Wittlina z 21 VII 1936). Nie wiadomo jednak, czy tak się stało.

Pobyt w Paryżu był dla autora *Soli ziemi* znowu naznaczony chorobą. Przez jakiś czas kontaktował się on z lekarzem i przyjmował leki. Z tego powodu zmuszony był szybciej wrócić do Polski. Około 10 VII był już w Warszawie, a 13 VII pisał do Landauera: „Niestety, w Paryżu byłem prawie przez cały czas chory i nie mogłem pracować”. Tymczasem pojawiło się kolejne zobowiązanie literackie, wynikające ze zwyczaju – częstego w tamtym okresie wśród pisarzy emigracyjnych – wzajemnego rekomendowania swoich książek. Landauer poprosił mianowicie Wittlina, aby napisał do polskiego czasopisma recenzję opublikowanej właśnie przez Allert de Lange książki Kestena *Ferdinand und Isabella*¹⁹. Niemiecki wydawca zamierzał bowiem sprzedać prawa do niej w Polsce, a więc chodziło o to, aby została dobrze zareklamowana. Wittlin chętnie przystał na tę prośbę, tym bardziej że czuł się zobowiązany wobec Kestena za jego pomoc w poprawianiu tłumaczenia *Soli ziemi*.

Było już lato. Na początku sierpnia Wittlinowie wyjechali na wieś. Ich adres brzmiał: Średniawieś, poczta Hoczew koło Leska. Pobyt w malowniczych Bieszczadach nie spowodował jednak zawieszenia korespondencji z Landauerem – z uwagi na końcowe prace nad redakcją książki²⁰. Nanoszenie poprawek przed drukiem zajęło około półtora miesiąca. W trzeciej dekadzie września Wittlin, aby zobaczyć się z Bermanem, wracał przez Lwów do Warszawy. Wszystkie poprawki zostały wprowadzone²¹. Wydanie niemieckie ukazało się w październiku 1936, a w listo-

niu tubalnie recytował w rytmie psalmów, owszem, wyśpiewywał polską prozę swojej powieści przede mną i przed innymi zadziwionymi gośćmi w »Café Régence«, którzy równie jak ja rozumieli język polski, to znaczy nie rozumieli go wcale”.

¹⁸ W. Landauer pisał o pracy Rotha w liście do J. Wittlina z 23 VI 1936: „Prosiłem Pana Rotha, aby szczególnie zajął się ostatnimi rozdziałami. Jest wszakże niemożliwe, aby przejrzał całą książkę. Miał on z tym tu wiele trudu i pracy. Uważa on jednak przekład za tak najężony błędami, że pobieźnie przejrzał tylko trzy pierwsze rozdziały. Obiecał mi wszelako, że po korekcie jeszcze raz poprawi najsłabsze miejsca”.

¹⁹ Recenzja ukazała się w „Wiadomościach Literackich” (1939, nr 1).

²⁰ To, że książka była drukowana w Czeskim Cieszynie, spowodowało dużo błędów w składzie i potrzebę ponownych poprawek, których dokonywali najpierw Wittlin, a potem jeszcze Berman.

²¹ 25 IX 1936 W. Landauer pisał na warszawki adres J. Wittlina (ul. Szustra 58): „Wkrótce po

padzie tegoż roku książkę opublikowano również w języku czeskim. Landauer cieszył się z pozytywnych reakcji na utwór Wittlina²². Ten ostatni też był zadowolony, bo oprócz dobrych recenzji otrzymał m.in. od Erwina Piscatora propozycję sfilmowania *Soli ziemi*, a w grudniu książka została wykorzystana we Lwowie przez radio (za co autor otrzymał 120 guldenów). Ukończenie pracy nad edycją *Soli ziemi* nie oznaczało oczywiście ani dla Wittlina, ani dla Landauera końca zabiegów o upowszechnienie utworu w innych językach, jak też o rekomendację dla książek wydawanych przez Allert de Lange. W roku 1936 Wittlin zgodził się tłumaczyć *Kryptę kapucynów* Rotha (choć tytuł tego utworu nie pada w korespondencji).

Jak wspomniałem, w archiwum Allert de Lange nie zachowała się korespondencja Wittlina z 1937 roku. Z pierwszych listów pisanych przez niego w 1938 r. wiadomo, że miał operację, a potem przechodził rekonwalescencję. W związku z tym w marcu 1938 przebywał w Jaremczach (w krainie Hucułów, w słynnym przed wojną polskim uzdrowisku), w pensjonacie „Warszawianka”. Listy z początku 1938 r. dotyczą umów z wydawcami. Wiadomo, że udało się znaleźć wydawcę *Soli ziemi* we Włoszech. Było to mediolańskie wydawnictwo Bompiani (w formie zaliczki Wittlin otrzymał stamtąd 150,87 guldenów). W kwietniu Wittlin czuł się już na tyle dobrze, że mógł wyjeżdżać z wykładami, co obok honorariów za publikacje prasowe i prowizji za wydanie utworu było jego głównym źródłem dochodów w tamtym czasie²³.

Niekiedy w korespondencji pojawiają się wzmianki o terminie wydania następnego tomu *Soli ziemi*. Wittlin nie miał w tej sprawie zdecydowanej opinii. Raz zapowiadał, że chciałby przez zimę 1936/37 dokończyć drugą część trylogii (list z 9 XII 1936), ale już w następnym liście, z 19 XII, był znacznie bardziej pesymistycznie nastawiony:

Nie mogę z pewnością powiedzieć, kiedy będzie gotowa II część. Trzeba jeszcze przewycieżyć niezwykle trudności. Chodzi o całkowicie nową batalistykę. Gdyby mi się to udało, to wieloletni wysiłek nie byłby daremny.

tym jak wysłałem Panu depeşe, otrzymałem ostateczną korektę. Mam więc nadzieję, że ukaże się za około 14 dni”. W liście z 29 IX 1936 J. Wittlin prosił, aby egzemplarze redakcyjne rozesłać do następujących osób: „N. T. Hudes, Paris 17e; Dyrekcja »Pologne Littéraire«, Warszawa, Złota 8; Dr Leo Kaspar, Wien XIII, Penzingerstrasse 21/10; Marthe Haldiman, Paris XIV, 40 rue Boulard; Helene von Schenk-Szajnocha, Lwów, ul. Kalcza 20a; dr Sophie Hilsenrad, Radauti, Bucovina, Rumunia”. W następnym liście, z 15 X 1936, prosił też o przesłanie egzemplarza do S. Zweiga, którego adresu nie znał. W liście z 25 X 1936 pojawia się prośba o przesłanie książki dwóm kolejnym osobom: „Dr Alfred Döblin, Paris 14e, 5 Square Henri Delormel” oraz „Dr Ernst Weiss, Paris, 11 rue de Vaugirard, Hôtel Malherbe”.

²² Zob. W. Landauer, list do J. Wittlina, z 30 X 1936: „Na temat Pana książki ukazała się już w »Pariser Tageszeitung« bardzo długa i bardzo dobra krytyka Döblina, którą prześlę w tych dniach. Posłałem książkę do wielu pisarzy i już po paru dniach dostałem kilka jej pełnych zachwyty ocen”. Z bardziej znanych autorów o książce pisał L. Feuchtwanger (jego recenzję Landauer przesłał Wittlinowi). Ponadto w wielu gazetach europejskich ukazywały się pozytywne recenzje redakcyjne.

²³ Oprócz spraw dotyczących bezpośrednio Wittlina pojawiają się w korespondencji inne kwestie, ważne szczególnie dla oficyny Allert de Lange. Wiadomo choćby, że Wittlin pomagał w wyszukiwaniu wydawców. Rekomendował np. do wydawnictw „Rój” i „Książnica-Atlas” książkę Kestena o Filipie II (ostatecznie wysiłki te spełzyły na niczym i utwór nie ukazał się przed wojną w tłumaczeniu polskim).

Z kolei w liście z 25 V 1938 donosił Landaureowi, że drugą część może zamknąć jesienią tego roku: „Na koniec chcę Panu powiedzieć, że prawdopodobnie jesienią możemy liczyć na drugi tom trylogii”²⁴. Powtórzył to także w dniu wyjazdu do Zakopanego, 10 VII 1938, gdy informował, że zamierza w trakcie pobytu w górach skończyć pracę nad dalszym ciągiem powieści: „Mam nadzieję, że jeśli dopisze mi szczęście, to podczas letnich miesięcy będę mógł tam dokończyć II część”. Wolno więc przypuszczać, że miał wtedy napisany duży fragment drugiego tomu, z którego może nie był zadowolony, ale który z przyczyn finansowych chciał szybko wydać. W Zakopanem Wittlin zamieszkał pod adresem: ul. Kamieniec, willa „Lubicz” (był tam już z pewnością 14 VII). Na jesień 1938 przypadł pierwszy wyjazd pisarza do Foyer d’Abbaye de Royaumont („*lieu de travail ou de repos destiné aux artistes et intellectuels*” – jak brzmiała pełna nazwa tego miejsca)²⁵. Informacja o zamiarze tej podróży pojawiła się w liście do Landauera, gdy Wittlin był jeszcze w Zakopanem²⁶. Prosił wtedy o przesłanie do Paryża zaliczki (12 funtów angielskich), przysługującej mu z tytułu publikacji *Soli ziemi* w angielskim wydawnictwie Methuen. Miało to być zabezpieczenie na wypadek kłopotów we Francji²⁷. Cel wyjazdu Wittlina do dawnego opactwa stanowiło znalezienie spokojnego miejsca na dokończenie drugiej części powieści²⁸. Z listów Landauera i Wittlina wymienianych w listopadzie i w grudniu 1938 wynika, że mieli się spotkać pod koniec drugiej dekady grudnia w Paryżu, po czym Wittlin wybierał się do Warszawy. Pieniądze z redakcji paryskiego dziennika „Le Temps” za druk *Soli ziemi* pozwalały mu dłużej zostać we Francji, więc może na początku 1939 r. wyjechał ponownie do Paryża, ale w lutym 1939 był już w Warszawie, gdzie ukończył *Głosę do orędzia papieskiego*.

Brakuje listów również z 1939 roku. Z korespondencji Wittlina z Kestemem wynika, że autor *Soli ziemi* po raz drugi wyjechał do Abbaye de Royaumont na początku lipca 1939²⁹ z zamiarem spędzenia tam kilku miesięcy – być może do grudnia 1939. Poszukiwanie ciszy zakłóciła jednak trudna sytuacja polityczna, a następnie wojna. Jej wybuch spowodował, że pisarz 1 IX wrócił do Paryża oraz intensywnie działał, aby sprowadzić tam żonę i córkę³⁰. Pierwszy zachowany list Wittlina do Landauera z 1939 r. nosi datę 30 XII. Wiadomo z niego, że autor *Soli ziemi* nadal pracował nad swą epopeją, choć z uwagi na nowe okoliczności chciał

²⁴ Słowo „prawdopodobnie” („*wahrscheinlich*”) zostało w maszynopisie dopisane piórem.

²⁵ Pierwszy list Wittlina do Landauera z Abbaye de Royaumont nosi datę 23 X 1938. Literackim świadectwem tego wyjazdu jest esej *Abbaye de Royaumont*, opublikowany po raz pierwszy w „Wiadomościach Literackich” (1939, nr 27).

²⁶ Zob. J. Wittlin, list do W. Landauera, z 3 IX 1938: „Zostałem zaproszony do Foyer de l’Abbaye de Royaumont pod Paryżem i pojadę tam prawdopodobnie pod koniec miesiąca. Bardzo możliwe, że statkiem przez Antwerpię. Cieszyłbym się bardzo, gdybym przy tej okazji mógł Pana zobaczyć”.

²⁷ Pieniądze miały być wysłane na adres: Docteur Eliet, compte n. 11.780, Société Générale, Agence K (Possy) Paris (16e), Av. Paul Dormer. Były to 2164 franki francuskie – zob. *ibidem*.

²⁸ Zob. *ibidem*: „Dla ukończenia drugiego tomu mojej trylogii jest szczególnie ważne, abym pojechał do Royaumont i tam spędził dłuższy czas. Tu atmosfera jest zbyt męcząca”.

²⁹ Zob. J. Wittlin, list do H. Kestena, z 21 VIII 1939 (Bibl. Monacensia w Monachium. Archiwum H. Kestena. Korespondencja H. Kestena z J. Wittlinem): „Jestem już szósty tydzień w Royaumont – nie czuję się jednak dobrze – dokuczają mi jelita z powodu sytuacji politycznej”.

³⁰ Z listu J. Wittlina do W. Landauera z 19 III 1940 można się dowiedzieć, że pisarz mieszkał wówczas pod adresem: 54 rue de Bassano, Paris VIIIe.

zmienić w niej niektóre motywy. Pojawia się także wzmianka o możliwości przyznania Wittlinowi Nagrody Nobla (w związku z czym pisarz zabiegał u Landauera – bezskutecznie – o angielskie i czeskie egzemplarze swojej książki). Ostatnie cztery listy, z przełomu lat 1939 i 1940, dotyczyły też publikacji epepei w amerykańskim wydawnictwie. Wszystko jednak zdominowała troska o rodzinę i jej bezpieczny przyjazd do Francji.

Dalsze losy Wittlina i jego rodziny, z którą połączył się w maju 1940 w Paryżu, nie były łatwe. Gdy Wittlinom nie udało się wyjechać do Anglii (w porcie Saint-Jean-de-Luz podczas ewakuacyjnej ciżby pisarz stracił walizy z książkami i rękopisami m.in. kolejnych części *Powieści o cierpliwym piechurze*), ich dalsza droga wiodła przez południową Francję (Niceę i Lourdes)³¹ do Hiszpanii i do Portugalii. W Lizbonie przebywali kilka miesięcy, skąd w styczniu 1941 dotarli do Nowego Jorku, korzystając z zaproszenia Kestena. Najbliższemu przyjacielowi na emigracji, Kazimierzowi Wierzyńskiemu, autor *Soli ziemi* tak oto relacjonował podróż przez ocean i pierwsze kroki na nowej ziemi:

Jeśli gniewasz się na mnie, że dopiero dziś, przeszło trzy tygodnie po przybyciu do N.J. do Ciebie się odzywam – to powściągnij gniew i przebac staremu Mendzie, który miał straszną podróż w dormitorium na amerykańskim „Siboneyu” wraz z 49 innymi rzygaczami. Ciągłe były burze, raz statek mało się nie wywalił. Podczas jednej z takich burz upadłem nieszczęśliwie i potłukłem sobie ramię, nadwyreżając kość obojczykową tak boleśnie, że przez dwa tygodnie nie mogłem spać i żona musiała mnie myć i ubierać. Po przybyciu do N.J. grypa (tu bardzo zimno), ostatnio znów choruje Elżunia, leży od tygodnia na zapalenie gruczołów po grypie. [...] Tu absolutnie nikt ze sfer polskich ani żydowskich nie zajmuje się naszym losem i zdaje się nie zamierza zajmować nikim, kto przyjedzie. Tu jest się zdanym całkowicie na własną inicjatywę. Najlepiej tym, którzy mają zamożnych krewnych lub przyjaciół. Ja ich nie mam i do tej pory jeszcze grosza nie zarobiłem, a wydałem już 200 dol. z tej reszty, jaka mi została z Funduszu Kultury. Mieszkamy w jednym pokoju z kuchnią, która jest równocześnie łazienką, w której śpi Elżunia. Płacimy za to 9 dol. tygodniowo, co jest bajecznie tanio. Na jedzenie wychodzi nam przeciętnie półtora dolara dziennie, przy czym wszystko gotuje Halina. [...] Jak widzisz, sytuacja nasza przedstawia się niewesoło. [...] Amerykanie, z którymi się zetknąłem, raczej mili, mile się do nich rozczarowałem: życzliwi, ludzcy, prości. Użyczą człowiekowi ewentualnie szczęścia. Ale obcowanie z nimi utrudnia fakt, że nie znam angielskiego, kt[órego] będę musiał na gwałt się nauczyć³².

Pierwszy rok pobytu w nowym miejscu był bardzo trudny. Faktem jest, że Wittlin tęsknił za Landauerem. W liście do Kestena z 12 X 1941 zapisał: „Byłoby pięknie, gdyby przyjechał tu Landauer”. Poza tym energicznie zabiegał o wizy amerykańskie dla Wierzyńskich i grona przyjaciół z Polski przebywających poza krajem. Niemal co miesiąc informował też Wierzyńskiego o swej sytuacji. 9 IV 1941 pisał:

³¹ Te czasy wspominała choćby M. Danilewicz Zielińska (*Rozważania o literaturze zwanej emigracyjną* (4). „Kultura” (Paryż) 1976, nr 5, s. 127): „W lipcu 1940 w wyludnionej Nicei zbiegły się na kilka tygodni losy moje i męża z wojennymi perypetiami garstki pisarzy i związanych ze sprawami literackimi znajomych. Byli tam Wierzyńscy, Wittlinowie, Samuel Tyszkiewicz, Marian Dąbrowski (z „I.K.C.”), Stefan Katelbach, Haiman-Jarecki, przygnani na granicę włoską w nadziei przedostania się do Szwajcarii czy przynajmniej Włoch. Był to okres zupełnej dezorientacji i fantastycznych planów wypraw morskich i lądowych. Najwięcej inicjatywy wykazywał Wierzyński, nad podziw spokojnie trwał w desperackim odretwieniu Wittlin”.

³² J. Wittlin, list do K. Wierzyńskiego, z 26 II 1941. Bibl. Polska w Londynie. Archiwum K. Wierzyńskiego, sygn. 1360/rks/VI/1t „W”.

My tu bardzo się męczymy. Jesteśmy zdani wyłącznie na siebie i znikąd absolutnie pomocy nie mamy. Za książkę u amerykańskiego wydawcy otrzymałem zaliczkę 225 dol., czyli przedłuży nam to życie o jakieś 6 tygodni. Jak pójdzie książka – czego się nie spodziewam – mogę mieć tantiemy. Poza tym pisuję do „Nowego Świata”. Gdybym pisywał raz na tydzień – mógłbym stamtąd mieć 40–50 dol. miesięcznie najwięcej. Bardzo oboje żałujemy, że nie jesteśmy w Anglii. Mziłek napisał optymistyczny list wzywający mnie do pracy. Tam wychodzą książki i jest duże czytelnictwo. Chętnie bym pracował, gdybym miał gdzie i kiedy, gdybym miał siły. Pragniemy w połowie maja wyjechać na wieś już na całe lato. [...] Na listy nie odpisują mi ludzie, z którymi w Polsce byłem na ty, ukrywają się w obawie, że mógłbym ich o coś poprosić. Tak więc muszę zdać się na Ducha Świętego, którego zresztą nigdy nie lekceważyłem. [...] Odkąd tu jestem, dwa razy jadłem kolację przy prawdziwym nakrytym stole³³.

Z powodu niekorzystnej sytuacji finansowej i towarzyskiej w Nowym Jorku Wittlinowie zamierzali początkowo wyjechać do Anglii, ale nie było to możliwe ze względu na liczne dolegliwości pisarza, brak pieniędzy na podróż i potrzebę szczególnej troski o 9-letnią córkę. Po pewnym czasie Wittlinowi udało się znaleźć jakąś pracę. Niewielkie kwoty zarabiała też jego żona, co jednak nie rozwiązywało wielu problemów. W październiku 1941 Wittlin pisał do Wierzyńskiego:

Tu zimować będzie trudno: mieszkanie, rajszuła trudne do ogrzania – i daleko od miasta, a komunikacja droga. [...] Gdybym był zdrow i nie miał Elżuni, dziś jeszcze podjąłbym staranie o wyjazd do Anglii – gdzie trochę atmosfera rodacza mi podśmierduje, ale smród przy zapewnionej egzystencji bywa łatwiejszy do zniesienia [od] smrodu w nędzy. Są to dwa smrody, bo każda nędza śmierdzi. Tylko ubóstwo św. Franciszka, mój miły, pachniało, ale on sam wyraźnie podkreślał różnicę między wielką pozytywną wartością, jaką jest ubóstwo – a negatywnym nieszczęściem poniżenia przez nędzę³⁴.

W okresie od 1941 do 1943 r. Wittlin sporo chorował, a później przechodził kurację w St. Francis Health Resort w Denville, w stanie New Jersey. Jednak jego sytuacja życiowa nie uległa wyraźnemu polepszeniu. Mimo to działał na polu literackim. W latach 1941–1942 był redaktorem „Tygodniowego Przeglądu Literackiego Koła Pisarzy z Polski”, a od r. 1943 do 1947 redagował „Tygodnik Polski”. W roku 1943 otrzymał prestiżowe nagrody amerykańskie za angielskie wydanie *Soli ziemi*³⁵. Był też współzałożycielem PEN Club Centre for Writers in Exile³⁶. Mimo tych sukcesów największy problem Wittlina stanowiło to, że nie mógł tworzyć. Choroby i obce otoczenie nie sprzyjały jego aktywności literackiej. Często pisał o tym z bólem do Tuwima, jak np. w lipcu 1944:

Ja tutaj siedzę i usiłuję sobie przypomnieć samego siebie z zamierzchłych czasów, kiedy byłem pisarzem. Do tej pory mi się to nie udało, ale jak tak dalej będzie – będę musiał starać się o jakieś zajęcie od jesieni w fabryce. Gdyby Cię tam w Polsce ktoś o mnie zapytał, najlepiej będzie, jeśli powiesz, że jestem od trzech lat chory. Wstyd mi bardzo, że przez te lata spędzone tutaj – niczego właściwie nie

³³ J. Wittlin, list do K. Wierzyńskiego, z 9 IV 1941. Jw.

³⁴ J. Wittlin, list do K. Wierzyńskiego, z 12 X 1941. Jw.

³⁵ Były to nagrody Amerykańskiej Akademii Sztuki i Literatury oraz Narodowego Instytutu Sztuki i Literatury w Nowym Jorku.

³⁶ Inne mało znane fakty z życia pisarza w oparciu o archiwa FBI podaje H. Stephan (*Mikrohistoria polskiej literatury emigracyjnej w Nowym Jorku*. W zb.: *Terazniejszość i pamięć przeszłości. Rozumienie historii w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Red. nauk. H. Gosk, A. Zieniewicz. Wstęp H. Gosk. Warszawa 2006, s. 258–260). Wczesny okres pobytu Wittlina w USA opisuje N. Taylor-Terlecka (*Józefa Wittlina pierwsze kroki na Nowym Kontynencie*. W zb.: *Literatura polska obu Ameryk. Studia i szkice*. Seria 1. Red. B. Nowacka, B. Szałasta-Rogowska. Katowice–Toronto 2014).

napisałem, wstyd mi bardzo. Wikcie [przyrodnia siostra Wittlina – R. Z.] możesz powiedzieć – jeśli żyje i jeśli ją zobaczysz, że się zmarnowałem. Gdy tylko będę mógł, pomogę jej. Ale czy kiedykolwiek to nastąpi? Tak mówię, jakbym miał pewność, że Wikta żyje³⁷.

A co w tym czasie działo się z Landauerem? Już w październiku 1938 Kesten, Landauer i Landshoff (kierujący wydawnictwem Querido) zastanawiali się, co robić wobec coraz gorszej sytuacji politycznej w Europie. Kesten otrzymał wizę francuską dzięki poparciu Marii Bonaparte, księżnej Grecji i Danii, a zarazem znanej w latach trzydziestych psychoanalityczki, której książka *Topsy* ukazała się w 1939 r. w Allert de Lange. Po krótkim okresie internowania w 1939 r. we francuskich obozach Colombes i Nièvres uciekł w r. 1940 do Stanów Zjednoczonych³⁸. Landauerowi nie udało się wyjechać. Sprowadził za to na początku 1939 r. z Niemiec do Amsterdamu swoją matkę. Gdy w maju 1940 zapukał do jego mieszkania esesman, wówczas Landauer, chcąc się ratować, wyskoczył przez okno, czego konsekwencją był dla niego kilkutygodniowy pobyt w szpitalu. Później planował wyjechać do Szanghaju (gdzie nie była potrzebna wiza), ale brakowało mu pieniędzy na tak daleką podróż. Nie mógł też zdobyć wizej francuskiej. Dlatego Kesten postarał się dla niego o wizę na Kubę, jednak Landauer nie chciał wyjeżdżać bez matki, która nie miała żadnej wizej. Ubiegał się za to (bezsukutecznie) o wizę meksykańską, a w kwietniu 1940 dostał także odmowną odpowiedź z konsulatu argentyńskiego. Nieliczne jego listy, które zachowały się z lat 1940–1941, ukazują go jako człowieka rozpaczliwie szukającego pomocy³⁹. W tym czasie Kesten i Stefan Zweig zdobyli dla swego przyjaciela wizę amerykańską oraz pieniądze na wyjazd, jednak kontakt z Landauerem był już niemożliwy. Ukrywał się on bowiem z matką i 10 Żydami w Amsterdamie, gdzie pomocy udzielili mu komuniści, których poznał w tamtejszym klubie artystycznym „De Kring”⁴⁰. Następnie wczesną jesienią 1943, z powodu wielkiej obawy przed nazistami, zdecydował się wyjechać do Szwajcarii. Jego paszport był ważny, więc sądził, że wyprawa się powiedzie. Udał się zatem najpierw pociągiem do Roosendaal, miejscowości przy granicy holendersko-belgijskiej, skąd wielu emigrantów próbowało wydostać się z okupowanej Holandii. Dalej podróżował autobusem przez Belgię do Francji. Tam jednak po niedługim czasie został aresztowany przez gestapo. Po krótkim pobycie w więzieniu w Amsterdamie znalazł się w przejściowym obozie koncentracyjnym w Westerbork, przeznaczonym dla żydowskich uciekinierów z Niemiec, a wreszcie w styczniu 1944 został przewieziony do obozu w Bergen-Belsen. Uznano go tam za „*devisenwichtiger Jude*”, co spowodowało, że nie zginął w komorze gazowej. Zmarł z wygłodzenia 20 XII 1944⁴¹.

³⁷ J. Wittlin, list do J. Tuwima, z 30 VII 1944. Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Archiwum J. Tuwima.

³⁸ Po trudnej podróży Kesten przybył do Nowego Jorku 27 V 1940. Od tego momentu zaczął działać w Emergency Rescue Committee for German-speaking Writers w celu ratowania kolegów, którzy znajdowali się w krajach okupowanych przez nazistów.

³⁹ Zob. K. Schoor, *Ein Verleger im niederländischen Exil – Walter Landauer und der Verlag Allert de Lange in Amsterdam*. W zb.: *Deutsche Literatur im Exil in den Niederlanden 1933–1940*. Hrsg. H. Würzner, K. Kröhnke. Amsterdam-Atlanta, Ga., 1994, s. 185.

⁴⁰ Pomoc okazała się skuteczna, gdyż wszyscy ukrywani (z wyjątkiem Landauera) przeżyli wojnę. Zob. Kesten, *op. cit.*, s. 71.

⁴¹ Zob. Schoor, *Verlagsarbeit im Exil*, s. 246.

Przedstawione fragmenty życiorysów i historia kontaktów Landauera z Wittlinem wymagają trzech dopowiedzeń. Omówiona korespondencja dotyczyła przede wszystkim *Soli ziemi*. Chodziło o to, aby książka była dobrze przetłumaczona (nie tylko na niemiecki), a potem z korzyścią sprzedana. Czy zatem utwór Wittlina odniósł sukces wydawniczy? Na sprawę tę można spojrzeć dwojako. *Sól ziemi* ukazała się w październiku 1936 w Allert de Lange i obok książki Szaloma Asza była jedną z dwóch pozycji tłumaczonych wówczas na niemiecki. Dane za 1937 r. wskazują, że sprzedano 423 egzemplarze, a w roku następnym – 43. W porównaniu z taką liczbą sprzedanych egzemplarzy jak w przypadku *Die Straße der fischenden Katze* Jolán Földes (8433 egzemplarze w r. 1937 oraz 556 w 1938) albo *So sehe ich Europa!* Johna Gunthera (4377 egzemplarzy w 1937 r. i 977 w r. 1938)⁴² jest to wynik bardzo słaby. Należy wszakże pamiętać, że wspomniane książki adresowane były do mało wymagającego czytelnika. Ponadto odbiorcy niemieckojęzyczni znali Wittlina słabo (wśród autorów wydanych przez Allert de Lange był on jedynym Polakiem)⁴³, a od połowy lat trzydziestych znacznie pogorszyła się sytuacja niemieckich wydawnictw na emigracji, które musiały konkurować z nierzadko dotowaną produkcją książek w III Rzeszy. Wreszcie tematyka książki nie wychodziła zbytnio naprzeciw oczekiwaniom czytelniczym. Poza granicami Niemiec najlepiej bowiem sprzedawały się książki o treści zdecydowanie politycznej bądź historycznej z wyraźnymi odniesieniami do współczesności. Utwór Wittlina z perspektywy marketingowej nie był więc atrakcyjny. Mimo to przedstawiciel wydawnictwa Joseph Lang w liście do Landauera z 29 XI 1936 określił wynik komercyjny tej powieści jako znaczny⁴⁴. Wraz z opublikowaniem po niemiecku *Soli ziemi* Wittlin zaistniał w kontekście międzynarodowym, a w 1940 r. wymieniany był nawet wśród kandydatów do Nagrody Nobla, która jednak wówczas nie została przyznana⁴⁵.

Po drugie, omówiona korespondencja odzwierciedla typowy dla wydawnictwa Allert de Lange tryb pracy, kontakty z autorami i procedury podejmowane w celu wydania książki. Problemy, które dotyczyły Wittlina, nie były w każdym razie wyjątkiem. Zawsze szło o to, aby autor dobrze zaistniał dla czytelników (stąd obopólne starania o liczne recenzje utworów w międzynarodowej prasie), aby dopracować kształt językowy tekstu (odnosiło się to zwłaszcza do utworów tłumaczonych na niemiecki), aby pogodzić oczekiwania pisarza i możliwości finansowe wydawnictwa, wreszcie żeby w razie sukcesu opublikować kolejną książkę tego samego autora. Wittlin mimo problemów z tłumaczeniem i z mało komercyjnym charakterem swej powieści przebił się wszakże, bodaj jako jedyny Polak, na ówczesnym niemiecko-

⁴² Zob. *ibidem*, s. 193.

⁴³ Zob. *ibidem*, s. 259–260. Wspomniana książka Asza została sprzedana w liczbie 552 egzemplarzy w r. 1937, a rok później w liczbie 22 egzemplarzy, tak więc wyniki sprzedaży były podobne (zob. *ibidem*, s. 192). Jeśli wziąć pod uwagę, że Asz był znacznie bardziej rozpoznawalnym pisarzem, przemawia to jeszcze bardziej na korzyść Wittlina.

⁴⁴ Zob. *ibidem*, s. 195. W liście J. Wittlina do H. Kestena z 28 IX 1960 (Bibl. Monacensia w Monachium. Archiwum H. Kestena. Korespondencja H. Kestena z J. Wittlinem) jest informacja, że wydawnictwo Allert de Lange chciało sprzedawać *Sól ziemi* w Niemczech. Wówczas wynik finansowy byłby jeszcze lepszy. Wittlin jednak nie dał na to zgody, bo uważał, że wkrótce napisze następne tomy powieści.

⁴⁵ Pomogło to wszakże Wittlinowi w staraniach o wizę amerykańską.

języcznym rynku czytelniczym. Zaistniał nagle jako oryginalny autor spośród licz- nego grona znakomitych pisarzy niemieckich wydających na emigracji.

Po trzecie, należy podkreślić niezaprzeczalne zasługi Waltera Landauera nie tylko dla wydawnictwa, w którym pracował, lecz także dla literatury europejskiej w tamtym okresie. Liczba i zestaw autorów oraz ich książek opublikowanych przez Allert de Lange mówią same za siebie. Landauer dbał, aby *Sól ziemi* ukazała się szybko, i to zarówno po niemiecku, jak też po czesku, po węgiersku, po włosku, a zwłaszcza po angielsku – tak w Anglii, jak i w USA. Miał więc osobiste staranie o autora – nie tylko zresztą o tego jednego. Dobrym przykładem są jego kontakty z Rothem, sięgające jeszcze czasów berlińskich. Wspomniana już wizyta Rotha w Amsterdamie w 1936 r. nie obyła się bez znacznej finansowej i moralnej pomocy Landauera, który *nb.* sam znajdował się w trudnej sytuacji materialnej.

Kontakty Landauera i Wittlina to jeden z przykładów ówczesnej walki o wolne słowo, toczącej się ponad granicami politycznymi i uprzedzeniami narodowymi. Współpraca, której towarzyszyła troska o wolność, pozwoliła wybić się wielkiej li- teraturze.

Abstract

RYSZARD ZAJĄCZKOWSKI John Paul II Catholic University of Lublin

LITERATURE AND LIFE JÓZEF WITTLIN'S COOPERATION WITH WALTER LANDAUER AND TRANSLATIONS OF "SÓL ZIEMI" ("SALT OF THE EARTH")

The author analyses 107 letters written in German which make up Józef Wittlin's correspondence with Walter Landauer, an editor of Allert de Lange publishing house, where in the year 1937 a German translation of Józef Wittlin's *Sól ziemi* (*Salt of the Earth*) was released. The letters cover the period from January 1936 to March 1940 and they lack letters from the years 1937 and 1939. The preserved pieces refer mainly to the circumstances of publishing Wittlin's book in German, but also contain pieces of information about the writer's biography from that period. The article briefly presents the war fortune of the two correspondents, namely Wittlin's departure from Europe and the beginning of his stay in the USA, and Landauer's desperate attempts to flee from Holland which ended with his capturing by the Nazi and his following death in Bergen-Belsen Nazi concentration camp. To add, the paper presents a fragment of the then literary life in Europe. Wittlin's book achieved a great artistic and commercial success, Allert de Lange publishing house made a contribution to emigration literature of 1930s, and Landauer is an example of a publisher who not only in exemplary fashion fulfilled his professional obligations, but also reveal his unbiased interest in the problems of the authors with whom he cooperated.